

10 Kwiecień 2010



Myślałem już nieraz, że umierając przeklnę Polskę. Dziś wiem, że tego nie zrobię. Lecz gdy po śmierci stanę przed Bogiem, będę go prosił, aby nie przysyłał Polsce wielkich ludzi.

Józef Piłsudski

Zapluty, potworny karmel na krzywych nóżkach, wypływający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co szczenić trzeba – rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie – ten potworny karmel pełzał za mną, jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów – to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie, ten karmel był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem dofi i niedofi, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski.

Józef Piłsudski 1923r

<http://www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=8&nid=2890>

Jaki prezydent, taki pogrzeb

Przez Warszawę i Kraków przeciągnął wielotysięczny kondukt pogrzebowy Pana Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i Jego Małżonki Marii.

Żegnały Go niezliczone rzesze rodaków. Tych, dla których uosabiał on majestat Rzeczypospolitej i tych, którzy dopiero po Jego śmierci zaczęli sobie przypominać znaczenie pojęcia patriotyzm; tych, którzy opłakiwali odejście męża stanu i tych, którzy sztychli z głowy swojego państwa; tych, którym ból rozrywał serca i tych, którzy z widocznym trudem tłumili w dniach żałoby narodowej obelżywe słowa, jakie mieli na ustach przez całą Jego kadencję.

Drogą Królewską na Wawelskie wzgórze, drogą pośmiertnej chwały na polski Akropol, drogą Polaka ku cieniom przodków podążył rycerz prawdy.

Jaki prezydent, taki pogrzeb.

Jerzy Bukowski



Marcin Wolski

NA ŚMIERĆ PREZYDENTA KACZYŃSKIEGO

**PRAWDĘ MAJĄC NA USTACH, A KŁAMSTWO W KIESZENI
BĘDĄC ZGODNI ZE STADEM, Z ROZUMEM W KONFLIKCIE,
DZISIAJ LEKKO POBLEDLI I TROCHĘ STRAPIENI
JEŚLI CHCECIE COŚ ZROBIĆ, TO PRZYNAJMNIEJ MILCZCIE!**

**NIE POTRZEBA ŁEZ WASZYCH, KOMPLEMENTÓW SPÓZNIONYCH
WASZEJ CZERNI, POWAGI, SZKODA SŁÓW NIE MA CO,
DZISIAJ CHCEMY ZAPOMNIEĆ WSZYSTKIE WASZE ANDRONY
WASZE KPINY I ŻARTY WYLEWANE PRZEZ SZKŁO.**

**BO PAMIĘTA POETA, ZAPAMIĘTA TEŻ NARÓD
WASZE JADY SĄCZONE BEZ USTANKU, DZIEŃ W DZIEŃ,
BEZ SZACUNKU DLA FUNKCJI, DLA SYMBOLU, SZTANDARU....
KARLEJECIE PĘTAKI, ROŚNIE ZAŚ JEGO CIEŃ!**

**OD OKĘCIA PRZEZ CENTRUM, TĘTNICAMI WARSZAWY
ALEJAMI, MIODOWĄ I KRAKOWSKIM PRZEDMIEŚCIEM
JEDZIE KONDUKT ŻAŁOBNY TAKI SKROMNY CHOĆ KRWAWY,
A KRAJ CZUJE – PREZYDENT ZNOWU JEST W SWOIM MIEŚCIE.**

**JEGO WIELKOŚĆ DOCENI LUD W MĄDROŚCI ZBIOROWEJ
NIE POTRZEBA MILCZENIA MACIĆ FAŁSZU MDŁĄ NUTĄ
NA KOLANA ŁAJDAKI SYPAĆ POPIÓŁ NA GŁOWĘ!
DZIŚ MOŻECIE GO UCZCIĆ TYLKO WSTYDU MINUTĄ!**

<http://wzzw.wordpress.com/2010/04/13/zyl-dla-polski-niepodleglej/>

Żył dla Polski niepodległej

Opublikowany w ■ aktualności przez Maciejewski Kazimierz w dniu 13 Kwiecień 2010

Prezydent Lech Kaczyński był, w moim przekonaniu, najwybitniejszym polskim mężem stanu od czasów Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. Był człowiekiem, który w polityce państwowej odznaczył się całkowitym poświęceniem swojego życia odbudowie niepodległego państwa polskiego, zarówno w jego wymiarze międzynarodowym, jak i w wymiarze kształtowania ładu społeczno-gospodarczego i kształtu prawnego Rzeczypospolitej. Jego działalność była w oczywisty sposób naznaczona osobistym doświadczeniem, zarówno jako naukowca, prawnika, profesora prawa pracy, jak i polityka opozycjonisty, jednego z odważniejszych działaczy podziemia antykomunistycznego, który wiele wysiłku włożył w zbudowanie niezależnych, wolnych związków zawodowych, ucząc działaczy działalności związkowej oraz udzielając im pomocy prawnej.

Lecha Kaczyńskiego poznałem w drugiej połowie lat 70. poprzez jego brata Jarosława, który współpracował najpierw z Komitetem Obrony Robotników przy organizowaniu akcji pomocy ludziom pracy, a później w redakcji pisma "Głos" założonego w 1977 roku. Szczególnie bliską współpracę nawiązaliśmy w czasie strajków lipcowych w 1980 r., gdy już było jasne, że zbliża się wielki przełom i należy być przygotowanym w zakresie problematyki wolnych związków zawodowych. Trzeba pamiętać, że wówczas duża część

opozycji, zwłaszcza lewicowej, była przeciwna powstawaniu wolnych związków zawodowych. W tej sprawie mieliśmy z Lechem Kaczyńskim jednoznacznie wspólne stanowisko i robiliśmy wszystko, żeby "Solidarność" powstała jako niezależny związek zawodowy. Od tego czasu współpracowaliśmy przez wszystkie lata.

Bez niego nie byłoby wolnych związków zawodowych

Lech Kaczyński był człowiekiem niesłychanie skromnym, który bardzo rzadko opowiadał o sobie, a jak już opowiadał, to umniejszał swój rzeczywisty wkład w działalność opozycyjną oraz trud i niebezpieczeństwa z tym związane, które musiał przełamywać, najpierw jako młody doktorant, a później jako ojciec rodziny. Bardzo wiele wtedy ryzykował, nie tylko złamanie kariery zawodowej i utratę wolności, ale i bezpieczeństwo rodziny. Dziś trudno sobie wyobrazić, na co narażali się ci, którzy wówczas angażowali się w działalność związkową, niepodległościową. Przedstawiciele reżimu komunistycznego gotowi byli zniszczyć im życie.

Dziś można śmiało powiedzieć, że bez Lecha Kaczyńskiego wolne związki zawodowe nigdy by nie powstały. Zapewne dlatego został głównym doradcą strajkujących stoczniovców podczas wielkiego strajku sierpniowego. Dziś mało się o tym mówi, przypominanych jest wiele innych nazwisk, a zapomina się o Lechu Kaczyńskim, który związkowcom przekazywał podstawowe informacje dotyczące prawa pracy i który współkształtował związek "Solidarność" jeszcze w okresie narodzin związku, podczas strajku.

Budował silną Polskę

Tak jak był skromny w swojej działalności politycznej, tak był również bardzo skromny w swoim zachowaniu osobistym: ciepły, niesłychanie delikatny i dyskretny. Te cechy, które go tak wyróżniały i sprawiały, że tak dobrze się z nim współpracowało, nabierały szczególnego wymiaru wtedy, gdy podejmował wyzwania państwowe, polityczne, zasadnicze dla Polski. Lech Kaczyński żył dla Polski niepodległej. W wymiarze międzynarodowym było to związane z jego głębokim przekonaniem, że Polska, aby istnieć, musi być wielka. Jeżeli Polska nie zbuduje szerokiego porozumienia między Bałtykiem, Morzem Czarnym i Kaukazem, zostanie skazana na zagładę, starta z powierzchni przez dwa kolosy ze wschodu i z zachodu. Prezydent włożył w to olbrzymi wysiłek i jak mało który polityk polski osiągnął wspaniałe efekty mimo działań przeciwnych mu środowisk: albo pozbawionych wiary w Polskę, albo świadomie działających na szkodę naszej Ojczyzny, które oprócz tego, że niszczyły nocą to, co on w dzień budował, z olbrzymim wysiłkiem prowadziły kampanię medialną przeciwko niemu, wyśmiewając jego działania i starając się o to, żeby Polacy nie wierzyli i nie aprobowali tego kierunku politycznego.

Szczególnie dotyczy to działań prezydenta Lecha Kaczyńskiego wobec Niemiec i Rosji oraz budowania sojuszu od Bałtyku po Morze Czarne. Stanowiły one podjęcie dziedzictwa zarówno Piłsudskiego, jak i Dmowskiego w dzisiejszych realiach, które z pewnością będzie mu poczytane za jego największy dorobek. Ta idea i praca będzie musiała być kontynuowana. Warto sobie też uświadomić, że w zestawieniu z zakorzenieniem tej myśli w działaniach gospodarczych związanych z dostępem do źródeł energetycznych jest to największa polska myśl polityczna.

Towarzyszył temu jego szczególny nacisk na sprawy związane ze środowiskami pracowniczymi, zarówno robotniczymi, jak i rolniczymi. Bardzo wiele wysiłku poświęcił zwłaszcza polskiej wsi, ale także polskiemu prawu pracy, szczególnie w zakresie ochrony najuboższych, ochrony pracy ludzkiej, której był jednym z najwybitniejszych znawców. Równocześnie Lech Kaczyński dbał bardzo o polski majątek narodowy. Pamiętam szereg spotkań, np. w Bełchatowie z udziałem ponad 1000 pracowników tamtejszych zakładów. Jak wiele nadziei pokładali Polacy właśnie w tej jego zdecydowanej obronie polskiej własności, zwłaszcza głównych gałęzi przemysłu, dotyczy to także ziemi. Lech Kaczyński zdawał sobie sprawę, że nie wolno żyć na kredyt, wyprzedawać majątku narodowego. Warto przypomnieć, jak wiele zrobił, by nie zniszczono polskich stoczni, żeby nie doszło do największego dramatu w polskiej gospodarce. A więc na tych obu polach – wewnętrznym i spraw międzynarodowych – był człowiekiem, który budował wielką, silną Polskę.

Był wielkim patriotą

Trzeba też powiedzieć o jeszcze jednej kwestii. Lech Kaczyński nie był człowiekiem, który demonstrował swoje uczucia, swoją wiarę, swoje najbardziej intymne przekonania. Ale trzeba pamiętać, że przez całe swoje życie był bardzo głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem, dla którego wiara była nie tylko najważniejszym przesłaniem jego odczucia metafizycznego, ale też immanentną cechą polskości. Lech Kaczyński był wielkim polskim patriotą, a równocześnie tak skromnym i dyskretnym człowiekiem, iż znosił nawet największe upokorzenia od ludzi, którzy próbowali kpić z jego wiary, patriotyzmu, jego rodziny. A to były dla niego wartości najważniejsze, czemu dawał na co dzień wyraz swoim działaniem.

Antoni Macierewicz, poseł na Sejm RP

<http://wzzw.wordpress.com/2010/04/20/narodziny-legendy/>

NARODZINY LEGENDY

Opublikowany w ■ aktualności przez Maciejewski Kazimierz w dniu 20 Kwiecień 2010

Polacy zapamiętają człowieka, który zatrzymał marsz rosyjskich czołgów w Gruzji. Nigdy Moskwie i Berlinowi się nie kłaniał. Szanował inne narody – mógł, bo był dostatecznie dumny ze swojego. Zapamiętają Jego odwagę i przywiązanie do prawdy. Zapamiętają miłość do kobiety, która z nim zginęła.

Niemal żaden z wielkich przywódców Polski nie był za życia doceniony. Nasz narodowy zwyczaj atakowania swoich wodzów za to, co było ich największym dorobkiem i zasługą dla Ojczyzny, niemal staje się rytuałem. O wielkości jednak nie decydują ani komentatorzy, ani też polityczne elity. Legendy wielkich osobowości rodzą się gdzieś na styku marzeń prostych ludzi i wyobrażeń, jakie towarzyszą przywódcom.

Lech Kaczyński marzył o Polsce wolnej i był jednym z tych, co się na służbę Ojczyźnie zapisali we wczesnej młodości. Pisząc historię współczesną, szczególnie historię upadku komunizmu, nie sposób również o nim nie wspomnieć. Najtrudniejszego zadania podjął się jednak po roku 1989. Lech Kaczyński należał do tej wąskiej grupy polityków, którym nie wystarczyło odzyskanie przez państwo suwerenności. Chcieli, żeby Polska była wielka i godna swojej historii.

Jego działania zderzyły się nie tylko z interesami ościennych mocarstw, ale i z mentalnością wychowanych w systemie komunistycznym elit. Ich członkowie nie mogli sobie wyobrazić, że są częścią narodu, który sam może stanowić swoje prawa, sam decydować o swoich wzorcach i że w dodatku te wzorce posiada. Żyli po szarej stronie świata. Przypominanie im, że możliwy jest zupełnie inny byt, rodziło frustrację i agresję.

Lech Kaczyński postanowił odbudować swój kraj, zniszczony w równym stopniu ekonomicznie, jak i pod względem swojej tożsamości. Ta potrzeba wyniosła Go najpierw na prezydenta Warszawy, a potem do godności prezydenta Polski.

Odbudowa tożsamości narodowej musiała zacząć się od miejsc, w których naród najbardziej ucierpiał. Stąd właśnie szczególny kult Powstania Warszawskiego i ofiar Katynia. Pod wpływem działań Lecha Kaczyńskiego coś zaczęło się w Polakach budzić: poczucie dawnej wielkości i oczarowanie pięknem własnej historii.

Ta polityka była elementem budowy silnego i nowoczesnego państwa. Kopiając bezmyślnie wzory z zagranicy, zawsze bylibyśmy krok za czołówką. Mając własną wizję społeczeństwa, nadawalibyśmy ton również innym narodom. Dzięki temu był również możliwy szybszy rozwój cywilizacyjny i ekonomiczny. Ludzie nienawidzący Kaczyńskiego tej perspektywy w ogóle nie posiadali.

Prezydent potrafił w bardzo niesprzyjających warunkach zrealizować swoje cele. Do sukcesu brakowało Mu jednego: przekonania większości społeczeństwa. Nie miał w sobie sztucznej charyzmy kreowanej przez media.

Czasem można było odnieść wrażenie, że takimi działaniami się po prostu brzydził. Potrzebny był impuls, który obudzi polskiego demona i wyzwoli polską duszę. Śmierć Prezydenta w Katyniu wprowadziła miliony ludzi w mistyczny nastrój. Była spełnieniem Jego życia i początkiem nowej legendy.

Legendy, w której Prezydent ginie, bo przeciwstawił się kłamstwu i miernocie życia publicznego. Do legendy Prezydenta dojdzie legenda pięknej miłości Marii i Lecha, miłości aż po grób.

Patrzyłem z pewnym zdumieniem na jego dawnych przeciwników, którzy próbowali zastąpić Mu drogę na Wawel. Chcieli zabić legendę. Zabić można żywego człowieka, legenda jest nieśmiertelna, a walka z nią będzie ją tylko przypominać.

Polacy zapamiętają człowieka, który zatrzymał marsz rosyjskich czołgów w Gruzji. Nigdy Moskwie i Berlinowi się nie kłaniał. Szanował inne narody – mógł, bo był dostatecznie dumny ze swojego. Zapamiętają Jego odwagę i przywiązanie do prawdy. Zapamiętają miłość do kobiety, która z nim zginęła.

Zapamiętają wreszcie Ich ofiarę dla tysięcy zabitych w Katyniu.

Prezydent nie żyje, żyje już legenda.

Tomasz Sakiewicz • Gazeta Polska

Pospieszalski: Ludzie policzyli się przez załzawione oczy.

źródło/autor Fronda, Jan Pospieszalski

niedziela, 18 kwietnia 2010 12:08



- Wiele osób przyszło przywrócić godność prezydentowi, którą zbrukano za jego życia - mówi portalowi Fronda.pl Jan Pospieszalski, który dokumentował wypowiedzi ludzi żegnających Lecha Kaczyńskiego.

Fronda.pl: Przez cały czas trwania żałoby narodowej, razem z Ewą Stankiewicz dokumentowałeś to, co działo się na Krakowskim Przedmieściu. Reakcja ludzi, naszych rodaków zaskoczyła nas i świat. A Ciebie co zaskoczyło w spotkaniu z tymi, którzy przyszli uczcić prezydenta?

Jan Pospieszalski: Dla mnie zaskakująca była ambiwalencja uczuć, jaka malowała się na twarzach zgromadzonych przed Pałacem Prezydenckim. Kiedy rozmawialiśmy z ludźmi, zwłaszcza rejestrując te nocne rozmowy, mówili o bólu i żalu. Bardzo często powtarzała się opinia, że odszedł prawdziwy Polak i patriota, który za życia był wyszydzany i niedoceniany. Doceniono go dopiero teraz, po jego tragicznej śmierci. Taką gorycz u ludzi gromadzących się na Krakowskim Przedmieściu można było wyczuć. Ten rechot, który

towarzyszył Lechowi Kaczyńskiemu nie dotykał tylko prezydenta, ale również ich samych. Teraz ci ludzie mogli zobaczyć, ilu ich jest. Tysiące wypalających się zniczy, kilogramy wywożonych pozostałości po zużytych zniczach i przede wszystkim gigantyczny strumień ludzi, szczerze wypełniający plac przed Pałacem Prezydenckim i dalej Krakowskie Przedmieście w stronę placu Zamkowego. Policzyli się przez zażawione oczy.

Co najczęściej przewijało się w wypowiedziach ludzi, którzy kilkanaście godzin spędzili czekając na wejście i pokłonienie się przed trumnami pary prezydenckiej?

- Wśród tych osób, z którymi rozmawialiśmy, była dość duża grupa tych, którzy przyszli przywracać godność prezydentowi, którą zbrukano za jego życia. Ci ludzie uważali, że w atakach na Lecha Kaczyńskiego obrażany był majestat urzędu prezydenta. I przypominają jednocześnie o zasługach tragicznie zmarłego przywódcy. Najczęściej wymieniano Muzeum Powstania Warszawskiego, jego pracę w Najwyższej Izbie Kontroli i jako ministra sprawiedliwości. Z ust padało przypomnienie, że zmarły prezydent był współzałożycielem „Solidarności”.

Obok wypowiedzi próbujących zbilansować jakoś prezydenturę Lecha Kaczyńskiego pojawiały się też komentarze bardzo emocjonalne...

- Tak. Najbardziej uderzające były osobiste wypowiedzi pokazujące, jak ludzie postrzegali prezydenta. „Pół roku temu zmarł mój ojciec. Przyjechałem tutaj, bo teraz zginął ojciec narodu” - mówił młody człowiek.

Od pytania „po co tu przyszliście?”, ludzie chętnie i gładko przechodzili do rozmów o Polsce.

- To niezwykle porywające, że tak chętnie opowiadają sobie o Polsce. I wnioski w przytłaczającej większości były podobne: **„chcemy innej Polski, bardziej sprawiedliwej”**.

Trzecią grupę wypowiedzi mogę chyba nazwać „rozliczeniowymi”.

- W tej grupie kluczowym jest pytanie, „gdzie są ci szyderycy?” Dlaczego nie ma tutaj tych, którzy jeszcze przed kilkoma dniami ostro atakowali, godząc w prezydenta? I dlaczego ukrywają logo swojej stacji? To częste pytania na placu przed pałacem. Nasz operator, gdy nagle znalazł się w tłumie, doświadczył czegoś niebywałego. Ludzie zaczęli na niego krzyzczeć. Kazali mu klękać i przysięgać, że nie jest z TVN i przeproszać za to, co media zrobiły z prezydentem. W efekcie stacje komercyjne po dwóch dniach mocno ograniczyły swoją działalność na Krakowskim Przedmieściu.

A jaką historię przytoczysz, gdy zapytam Cię o największe wzruszenie z dokumentowania przeżywania żałoby przez Polaków?

- Świadectwo młodej dziewczyny, która czekała w kolejce 16 godzin. Kiedy dopięła swego, przeszła na koniec kolejki i zakomunikowała: „A teraz za panią Marię.” Wzruszać może bezkompromisowość i odwaga młodych chłopaków. Jeden z nich apelował: „Wołam tych panów (...) np. pana Sikorskiego, który mówił: były prezydent Lech Kaczyński. Gdzie Pan jest? Proszę odszczekać te słowa, bo Lechowi Kaczyńskiemu nikt nie odbierze prezydentury”. To słowa gimnazjalisty z Pruszkowa.

Gdy patrzyłem na Ciebie w telewizji, to widać było wyraźnie, że słuchasz tych ludzi z dużym poruszeniem.

- Tak. Bo ciągle odkrywałem, rozmówcy pokazywali mi coś nowego. Takie bycie razem w obliczu wspólnego dramatu daje konieczne do życia siłę i nadzieję. Z tej perspektywy żalosne dywagacje intelektualistów odnośnie miejsca pochowania prezydenta okazują się miałkie. A na Krakowskim Przedmieściu hołd oddają mu osoby z Przemysła, Bolesławca, Trójmiasta, górnicy ze Śląska czy górale z Chochołowa.

Atmosfera żałoby przeżywanej na Krakowskim Przedmieściu, w bezpośrednim otoczeniu Pałacu Prezydenckiego dotyka zarówno wierzących, jak i niewierzących.

- Wierzący swoje uczucia i refleksje dość łatwo werbalizują. A ludzie, którzy czekali, by oddać hołd Marii i Lechowi Kaczyńskim, zadziwiają mnie swoją prostotą i trafnością słów.

Ci ludzie autentycznie troszcą się o Ojczyznę. Czekając w kolejce trzymali różaniec. Ta żałobna wspólnota miała też mocny wymiar eschatologiczny. Na Krakowskim Przedmieściu zbierało się dużo ludzi młodych, dobrze wykształconych. Spod tego ich trwania przebijał lęk i pytanie: „Co się stało?”

Ludzie nie bali się przy tym głośno formułować pytania i wątpliwości, o których nie zawsze można usłyszeć w dużych mediach. Przed pałacem, co rusz przewijały się opinie, że absolutnie nie należy wykluczać hipotezy zamachu na samolot z prezydentem.

- Społeczeństwo ma świadomość, że nie tak bada się dzisiaj wielkie katastrofy lotnicze. Ludzie widzą to, że winą za całe zdarzenie próbuje się obarczyć polskiego pilota, którego już nie ma. „Co to za katastrofa?”, „Czy to zamach?” - ludzie o to pytają. I dodają jeszcze jedno pytanie: „Dlaczego ludzie władzy tym się nie zajmują?”. Ponadto przez tych kilka dni i nocy zobaczyłem, jak bardzo inny od tego rzeczywistego miałem utrwalony obraz tej tzw. „Polski moherowej” z małych miasteczek. Na Krakowskie Przedmieście przyszło też bardzo dużo młodzieży, dobrze wykształconych.

Media powtarzały, że dobrze wykształceni głosują na PO.

- I ci młodzi, dobrze wykształceni przyjeżdżają teraz, by przeproszać prezydenta. Tak jak ten student, który kończy dwa fakultety. W środę ma obronę, ale - jak mówi - musiał przeprosić Lecha Kaczyńskiego. Natomiast młodzi z Pruszkowa wprost mówią o oddaniu „aktu sprawiedliwości” tragicznie zmarłemu prezydentowi.

Rozmawiał Mariusz Majewski.

Niewyłoszone przemówienie Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, przygotowane na uroczystości 10 kwietnia 2010 roku na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu:

1. To było 70 lat temu. Zabijano ich - wcześniej skrupowanych - strzałem w tył głowy. Tak, by krwi było mało. Później - ciągle z orłami na guzikach mundurów - kładzono w głębokich dołach. Tu, w Katyniu, takich śmierci było cztery tysiące czterysta. W Katyniu, Charkowie, Twerze, w Kijowie, Chersoniu oraz w Mińsku - razem 21.768.

Zamordowani to obywatele Polski, ludzie różnych wyznań i różnych zawodów; wojskowi, policjanci i cywile. Są wśród nich generałowie i zwykli policjanci, profesorowie i wiejscy nauczyciele. Są wojskowi kapelani różnych wyznań: kapłani katoliccy, naczelny rabin WP, naczelny kapelan greckokatolicki i naczelny kapelan prawosławny.

Wszystkie te zbrodnie - popełnione w kilku miejscach - nazywamy symbolicznie Zbrodnią Katyńską. Łączy je obywatelstwo ofiar i ta sama decyzja tych samych sprawców.

2. Zbrodni dokonano z woli Stalina, na rozkaz najwyższych władz Związku Sowieckiego: Biura Politycznego WKP(b). Decyzja zapada 5 marca 1940, na wniosek Ławrentija Berii: rozstrzelać! W uzasadnieniu wniosku czytamy: to "zatwardziali, nie rokujący poprawy wrogowie władzy sowieckiej".

3. Tych ludzi zgładzono bez procesów i wyroków. Zostali zamordowani z pogwałceniem praw i konwencji cywilizowanego świata. Czym jest śmierć dziesiątków tysięcy osób - obywateli Rzeczypospolitej - bez sądu? Jeśli to nie jest ludobójstwo, to co nim jest?

4. Pytamy, nie przestajemy pytać: dlaczego? Historycy wskazują zbrodnicze mechanizmy komunistycznego totalitaryzmu. Część jego ofiar leży tuż obok, również w katyńskim lesie. To tysiące Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, ludzi innych narodów.

Źródłem zbrodni jest jednak także pakt Ribbentrop-Mołotow prowadzący do czwartego rozbioru Polski. Są nim imperialne, szowinistyczne zamiary Stalina. Zbrodnia Katyńska jest - pisał o tym wyłączony w ostatniej chwili z transportu śmierci prof. Stanisław Swianiewicz - częścią "akcji (...) oczyszczenia przedpoli potrzebnych dla dalszej ekspansji imperializmu sowieckiego". Jest kluczowym elementem planu zniszczenia wolnej Polski: państwa stojącego - od roku 1920 - na drodze podboju Europy przez komunistyczne imperium.

To dlatego NKWD próbuje pozyskać jeńców: niech poprą plany podboju. Oficerowie z Kozielska i Starobielska wybierają jednak honor, są wierni Ojczyźnie.

Dlatego Stalin i jego Biuro Polityczne, mszcząc się na niepokonanych, decydują: rozstrzelać ich. Grobami są doły śmierci w Katyniu, pod Charkowem, w Miednoje. Te doły śmierci mają być także grobem Polski, niepodległej Rzeczpospolitej.

5. W czerwcu roku 1941 Niemcy uderzają na ZSRS: sojusznicy z sierpnia 1939 stają się śmiertelnymi wrogami. ZSRS zostaje członkiem koalicji antyhitlerowskiej. Rząd w Moskwie przywraca - na mocy układu z 30 lipca 1941 - stosunki z Polską. Stalin zasiada u boku Roosevelta i Churchilla w wielkiej trójce.

Miliony żołnierzy Armii Czerwonej - Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Gruzinów, Ormian i Azerów, mieszkańców Azji Środkowej - oddają życie w walce z Niemcami Hitlera. W tej samej walce giną też Amerykanie, Brytyjczycy, Polacy, żołnierze innych narodów.

Przypomnijmy: to my, Polacy, jako pierwsi zbrojnie przeciwstawiliśmy się armii Hitlera. To my walczyliśmy z nazistowskimi Niemcami od początku do końca wojny. Pod jej koniec nasi żołnierze tworzą czwartą co do liczebności armię antyhitlerowskiej koalicji.

Polacy walczą i giną na wszystkich frontach: na Westerplatte i pod Kockiem, w bitwie o Anglę i pod Monte Cassino, pod Lenino i w Berlinie, w partyzantce i w Powstaniu Warszawskim. Są wśród nich bracia i dzieci ofiar Katynia. W bombowcu Polskich Sił Zbrojnych nad III Rzeszą ginie 26-letni Aleksander Fedorońko, najstarszy z synów zamordowanego w Katyniu Szymona Fedorońki - naczelnego kapelana wyznania prawosławnego Wojska Polskiego. Najmłodszy syn, 22-letni Orest, poległ - w szeregach Armii Krajowej - w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego. Jego 24-letni brat Wiaczesław walczący w Zgrupowaniu AK "Gurt" ginie 17 dni później.

W maju 1945 roku III Rzesza przegrywa wojnę. Nazistowski totalitaryzm upada. Niedługo obchodzić będziemy 65. rocznicę tego wydarzenia. Dla naszego narodu było to jednak zwycięstwo gorzkie, niepełne. Trafiamy w strefę wpływów Stalina i totalitarnego komunizmu. Po roku 1945 Polska istnieje, ale bez niepodległości. Z narzuconym ustrojem. Próbuje się też zafałszować naszą pamięć o polskiej historii i polskiej tożsamości.

6. Ważną częścią tej próby fałszerstwa było kłamstwo katyńskie. Historycy nazywają je wręcz kłamstwem założycielskim PRL. Obowiązuje od roku 1943. To w związku z nim Stalin zrywa stosunki z polskim rządem.

Świat miał się nigdy nie dowiedzieć. Rodzinom ofiar odebrano prawo do publicznej żałoby, do oplakania i godnego upamiętnienia najbliższych.

Po stronie kłamstwa stoi potęga totalitarnego imperium, stoi aparat władzy polskich komunistów. Ludzie mówiący prawdę o Katyniu płacą za to wysoką cenę. Także uczniowie. W roku 1949 za wykrzyczaną na lekcji prawdę o Katyniu dwudziestoletni uczeń z Chełma Józef Bałka wyrokiem wojskowego sądu trafia na trzy lata do więzienia.

Czyżby - przypomnę słowa poety - świadkiem miały pozostać "guziki nieugięte" znajdujące tu, na katyńskich mogiłach?

Są jednak także "nieugięci ludzie" i - po czterech dekadach - totalitarny Goliat zostaje pokonany. Prawda - ta ostateczna broń przeciw przemocy - zwycięża. Tak jak kłamstwo katyńskie było fundamentem PRL, tak prawda o Katyniu jest fundamentem wolnej Rzeczypospolitej. To wielka zasługa Rodzin Katyńskich. Ich walki o pamięć o swoich bliskich, a więc także o pamięć i tożsamość Polski. Zasługa młodzieży. Uczniów takich jak Józef Bałka. Zasługa tych nauczycieli, którzy - mimo zakazów - mówili dzieciom prawdę. Zasługa księży, w tym księdza prałata Zdzisława Peszkowskiego i zamordowanego w styczniu roku 1989 księdza Stefana Niedzielaka - inicjatora wzniesienia krzyża katyńskiego na cmentarzu Powązkowskim. Zasługa drukarzy nielegalnych wydawnictw. Zasługa wielu niezależnych inicjatyw i "Solidarności". Milionów rodziców opowiadających swoim dzieciom prawdziwą historię Polski.

Jak trafnie powiedział tu przed kilkoma dniami premier Rzeczypospolitej, Polacy stają się wielką Rodziną Katyńską. Wszystkim członkom tej wspólnoty, w szczególności krewnym i bliskim ofiar, składam najgłębsze podziękowanie. Zwycięstwo w bitwie z kłamstwem to Wasza wielka zasługa! Dobrze zasłużyliście się Ojczyźnie!

Wielkie zasługi w walce z kłamstwem katyńskim mają także Rosjanie: działacze Memoriału, ci prawnicy, historycy i funkcjonariusze rosyjskiego państwa, którzy odważnie ujawniali tę zbrodnię Stalina.

7. Katyń i kłamstwo katyńskie stały się bolesną raną polskiej historii, ale także na długie dziesięciolecia zatrwały relacje między Polakami i Rosjanami. Nie da się budować trwałych relacji na kłamstwie. Kłamstwo dzieli ludzi i narody. Przynosi nienawiść i złość. Dlatego potrzeba nam prawdy. Racje nie są rozłożone równo, rację mają Ci, którzy walczą o wolność.

My, chrześcijanie, wiemy o tym dobrze: prawda, nawet najboleśniej, wyzwala. Łączy. Przynosi sprawiedliwość. Pokazuje drogę do pojednania. Sprawmy, by katyńska rana mogła się wreszcie zagoić i zabliznić.

Jesteśmy na tej drodze. Mimo różnych wahań i tendencji, prawdy o Zbrodni Katyńskiej jest dziś więcej niż ćwierć wieku temu. Doceniamy działania Rosji i Rosjan służące tej prawdzie, w tym środową wizytę premiera Rosji w lesie katyńskim, na grobach pomordowanych.

Jednak prawda potrzebuje nie tylko słów, ale i konkretów. Trzeba ujawnienia wszystkich dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej. Okoliczności tej zbrodni muszą zostać do końca zbadane i wyjaśnione. Trzeba tu, w Katyniu, rozmowy młodzieży: polskiej i rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej. Ważne jest, by została potwierdzona prawnie niewinność ofiar. By kłamstwo katyńskie zniknęło na zawsze z przestrzeni publicznej.

Drogą, która zbliża nasze narody, powinniśmy iść dalej, nie zatrzymując się na niej ani nie cofając. Ta droga do pojednania wymaga jednak czytelnych znaków. Na tej drodze trzeba partnerstwa, dialogu równych z równymi, a nie imperialnych tęsknot. Trzeba myślenia o wspólnych wartościach: o demokracji, wolności, pluralizmie, a nie - o strefach wpływów.

8. Tragedia Katynia i walka z kłamstwem katyńskim to doświadczenie ważne dla kolejnych pokoleń Polaków. To część naszej historii. Naszej pamięci i naszej tożsamości. To jednak także część historii całej Europy, świata. To przesłanie dotyczące każdego człowieka i wszystkich narodów. Dotyczące i przeszłości, i przyszłości ludzkiej cywilizacji.

Zbrodnia Katyńska już zawsze będzie przypominać o groźbie zniewolenia i zniszczenia ludzi i narodów. O sile kłamstwa. Będzie jednak także

świadectwem tego, że ludzie i narody potrafią - nawet w czasach najtrudniejszych - wybrać wolność i obronić prawdę.

Oddajmy wspólnie hołd pomordowanym: pomódlmy się nad ich grobami.

Chwała bohaterom! Cześć ich pamięci!!

Prezydent Lech Kaczyński nie czytał swoich najważniejszych wystąpień. Wolał "mówić z głowy". Tekst ostatniej wersji rozwiniętych tez Prezydent zabrał w piątek, 9 kwietnia do Belwederu, gdzie przygotowywał się do wygłoszenia swego przesłania.

Tragiczne wydarzenia w Smoleńsku spowodowały, że tam, w Katyńskim Lesie, Jego słowa nie zabrzmiały.

Tekst za: www.prezydent.pl.

<http://wzzw.wordpress.com/2010/04/14/testament-prezydenta-lecha-kaczynskiego/>

TESTAMENT PREZYDENTA LECHA KACZYŃSKIEGO

Opublikowany w ■ **aktualności** przez Maciejewski Kazimierz w dniu 14 Kwiecień 2010

Prezydentura Lecha Kaczyńskiego, logicznie biorąc, nie miała prawa nam się przydarzyć. W czasach polityków gładkich Polacy wybrali prezydenta chropowatego. W epoce, w której o wynikach wyborów decydują media, postawili na niego wbrew telewizjom, pieniądzom, sondażom. Tak, Polska to jednak wciąż kraj, w którym czasem zdarzają się rzeczy gdzie indziej niemożliwe.

„Gdyby w Polsce nie było romantyzmu, to prawdopodobnie dziś nadal siedzielibyśmy w Pałacu Namiestnikowskim. Pod tą szerokością geograficzną i w takich czasach, w jakich żyjemy, romantyzm sprawdza się znacznie lepiej niż pozytywizm” – mówił prezydent Lech Kaczyński w rozmowie z „Gazetą Polską” 14 maja 2008 r. Być może to ostatnie zdanie można uznać za motto jego prezydentury.

On nie miał prawa wygrać

Kto wybrał Lecha Kaczyńskiego? Pamiętamy przytaczane przez komentatorów nie bez złośliwości statystyki. Ludzie starsi, z małych miejscowości, bez wyższego wykształcenia, niezbyt bogaci. To oczywiście nie była cała prawda, bo wybrała go także tradycyjna część polskiej inteligencji, przekazującej w swoich rodzinach z pokolenia na pokolenie wartości Polski przedwojennej. Cóż, ta „przedwojenna” inteligencja niezbyt mocno zawyżała średnią, gdy chodziło o status majątkowy wyborców prezydenta... Tak, to przede wszystkim ci wykluczeni z możliwości awansu od czasów PRL Polacy wybrali na prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

PR-owcy i specjaliści od wizerunku łapali się wtedy za głowy, choć publicznie robili dobrą minę do złej gry. Bo co im pozostawało, gdy tydzień wcześniej sondaże informowały, że Lech Kaczyński przegra o 24 punkty procentowe? Pamiętam rozmowę z dość znanym socjologiem, o mocno lewicowych, ale demokratycznych przekonaniach, który podzielił się ze mną swoim zaskoczeniem, że polityk tak chropowaty wygrał. Po chwili milczenia dodał, trochę wbrew własnym przekonaniom: *„Z drugiej strony to chyba dobrze świadczy o Polakach, że nie kierują się pozorami”*.

Dziś nie ma czego się wstydzić – należałem do tych, którzy mieli łzy w oczach, gdy Lech Kaczyński meldował bratu wykonanie zadania. Tak, właśnie wtedy. To był gest politycznie nieopłacalny. Zbyt łatwy do ośmieszenia. Krytykowany także przez niektórych ludzi mu życzliwych. Ale także dlatego wspaniały. Pokazujący, że są rzeczy ważniejsze niż marketing, wizerunek, PR.

Teraz już można mówić

Jak ten wybór był możliwy? Te szczególne dni to czas, w którym trzeba pisać rzeczy, które wcześniej ciężko przechodziły nam przez usta. Bo niezręcznie było tak mówić o żyjącym polityku, który siłą rzeczy uczestniczy w codziennych rozgrywkach. O wyborze Lecha Kaczyńskiego ostatecznie zdecydowała sekwencja zdarzeń z kilku miesięcy 2005 r. 2 kwietnia 2005 r. odszedł Jan Paweł II. Polacy poszli do kościołów i wyszli na ulice, zaczęli myśleć o Panu Bogu i o swojej historii. 23 października 2005 r. wybrali na swojego prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Nieliczni socjologowie, którzy publicznie połączyli te dwa fakty, mówili, że Kaczyński, rodzinie wywodzący się z tradycji Powstania Warszawskiego, który rok wcześniej otworzył upamiętniające je muzeum, wpisał się ze swoim wizerunkiem w społeczne nastroje. Ci, którzy wolą mówić nie o wizerunku, lecz o Panu Bogu i historii, użyliby tu zapewne innej terminologii...

Oczywiście to nie jedyne przyczyny – wcześniej była afera Rywina, a jeszcze wcześniej praca Lecha Kaczyńskiego na stanowisku ministra sprawiedliwości, gdzie na tle słabo funkcjonującego państwa zbudował sobie wizerunek polityka skutecznie walczącego z przestępczością.

Tak oto Lech i Jarosław Kaczyńscy, dla których środowiska w latach 90. nie było miejsca w polskim parlamencie, wrócili na szczyty polskiego państwa. Mimo że – co Lech Kaczyński powiedział zaraz po wyborze – były czasy, gdy myślał, że polityka jest już poza nim.

Czy był prezydentem wszystkich Polaków?

O Ronaldzie Reaganie pisano, że był prezydentem, który mało przejmował się tym, co wielu innym głowom państw zajmowało większość czasu. Miał „tylko” kilka spraw, które chciał załatwić. W tym tę najważniejszą dla nas – obalenie komunizmu. Prezydent Lech Kaczyński miał oczywiście w Polsce nieporównywalnie mniejsze uprawnienia niż Reagan w Ameryce. Ale pewna analogia jednak istnieje.

Gdy chodzi o prezydenturę Lecha Kaczyńskiego, to jego błędy – choćby personalne, był zwolennikiem nominacji nieudanego ministra spraw wewnętrznych – nie będą mieć z perspektywy historycznej żadnego znaczenia. Liczyć się będzie te kilka najważniejszych spraw, w których nie oglądając się na koszty, zrobił wszystko, co zrobić się dało. I jasne było, że nie zrezygnuje z nich nie tylko za cenę wyborczej porażki, ale za ŻADNĄ cenę. Lechowi Kaczyńskiemu zarzucano, że nie jest prezydentem wszystkich Polaków, którym ogłaszał się jego poprzednik. Mylnie. Był prezydentem całego narodu, a nie prezydentem opinii publicznej, wyrażanej w tym czy innym sondażu pod wpływem tych czy innych mediów. Narodu rozumianego jako ciąg pokoleń, które przeminęły i które nadejdą. Dla tego narodu nie było ważniejszych spraw niż przywrócenie mu tożsamości i zapewnienie trwałej pozycji wśród państw wolnych i mających szansę się rozwijać. Ci, którzy go wybrali, widzieli te wartości jako ważniejsze niż preferowany przez innych święty spokój.

Jaka miała być Polska Lecha Kaczyńskiego? Miała być państwem, w którym oczywiście jest, że szef banku centralnego i rzecznik praw obywatelskich lecą do Katynia. Mimo że historia nie wchodzi w zakres ich kompetencji. Dla Sławomira Skrzypka i Janusza Kochanowskiego to było oczywiście. Dla ich poprzedników takie jasne to nie było. To Polska, w której jedna z tragicznych ofiar, o której myślimy w tych dniach szczególnie często, czyli Anna Walentynowicz, zginęła odznaczona Orderem Orła Białego. A z nią odznaczonych zostało wielu, którzy byli w PRL gnębieni, a w III RP znaleźli się na marginesie.

Ta polityka przywracania tożsamości pozostanie na zawsze dorobkiem Lecha Kaczyńskiego i innych tragicznie zmarłych, w tym prezesa IPN Janusza Kurtyki. Spowodowała ona nieodwracalne skutki, gdy chodzi o młode pokolenie. Młodzież z czasem mogła dać się wciągnąć mediom w rehot z Kaczyńskiego, ale nie śmiała się na filmach o Katyniu, księdzu Jerzym, generale „Nilu” ani w Muzeum Powstania Warszawskiego. Nie łączyła ich z osobą prezydenta. One były dla niej czymś naturalnym. Nie wiedziała, że w latach 90. tego wszystkiego nie było. Nie wiedziała, co swojemu prezydentowi zawdzięcza.

I znowu – teraz już możemy powiedzieć, że przecież – choć tego nie mówiliśmy – wszyscy myśleliśmy o Januszu Kurtyce jako o kimś, kto mógłby być przez wiele lat polskim mężem stanu, pełniącym najwyższe stanowiska w państwie. Predestynowały go do tego horyzonty intelektualne, determinacja w działaniach, za które był atakowany, oraz umiejętność realizowania osiągalnych celów.

Twierdzą, że w latach 2005–2010 mieliśmy w Polsce prezydenta ponad stan. Ponad stan naszych elit intelektualnych, kulturalnych, biznesowych, politycznych. Naszych realnych możliwości, postkolonialnego, postkomunistycznego kraju. Ci, którzy odczuwają niedosyt, że nie udało się osiągnąć więcej, niech zadadzą sobie pytanie, gdzie bylibyśmy bez tej prezydentury.

W tym, że wybrali Go nam ludzie prości, tkwił paradoks. Ale gdy głębiej się na tym zastanowimy, dojdziemy do tego, że był to paradoks pozorny.

Co dalej z nami? Co dalej z Polską, w której przeciwnicy prezydenta przejmą teraz pełnię władzy? Co zrobi przeżywający najcięższe chwile Jarosław Kaczyński, którego los zachował przy życiu? Co zrobią dawni autorzy rehotu? Czy za parę tygodni nie usłyszymy spekulacji, że to prezydent zmusił pilota do lądowania i zabił polską delegację? Nie ludźmy się, po tamtej stronie siedzą nie tylko ludzie wrażliwi.

W cytowanym już naszym wywiadzie z prezydentem padły i takie słowa: „*Nie mam wątpliwości, że jestem przeszkodą w odbudowie państwa, w którym wszystko, co było najgorsze w III RP, miałyby powrócić w pełnej chwale*”. Jak brzmią one dzisiaj? Uchylę się w tym tekście od stawiania hipotez, co dalej.

10 kwietnia 2010 r. dogoniła nas historia. Wydawało nam się, że Oświęcim i Katyń były dawno. PRL też coraz dawniej. Rozpoczął się nowy wiek. A my w czasach internetu i telefonów komórkowych powinniśmy o tej przeszłości pamiętać, ale jako o czymś, co wydarzyło się kiedyś. Pojawiająca się gdzieniegdzie dyskusja, czy dziś młodzież byłaby zdolna podjąć walkę, jak Ci w Powstaniu Warszawskim, to był tylko nieszkodliwy myślowy eksperyment. Tymczasem przeszłość nagle stała się teraźniejszością. Wszystko wróciło w mgnieniu oka.

Wypowiedzi, że to „drugi Katyń”, bo znowu straciliśmy kwiat polskiej inteligencji, odruchowo uznałem za przesadzone. Bo wtedy 22 tysiące, a teraz niespełna setka... Ale po chwili dotarło do mnie – wtedy mieliśmy nasze wspaniałe przedwojenne elity. Dziś są one przerażająco nieliczne.

Polityka międzynarodowa Lecha Kaczyńskiego znalazła się w ostatnim czasie w odwrocie z powodu strat, których powstrzymanie było ponad nasze siły. Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych zdaje się jak na razie mniejszą rolę przypisywać Polsce. Niezbyt korzystny dla nas obrót wydaje się przyjmować sytuacja na Ukrainie. Zapewne dziś wspólny wyjazd pięciu przywódców do Tbilisi nie byłby możliwy.

Rzecz w tym, że jeśli zakładamy, iż nasze państwo, polska odrębność jest wartością, to nie mamy innej racji stanu niż ta, którą realizował Lech Kaczyński. Na tyle, na ile mógł, a chwilami bardziej, niż mógł, bo – jak Piłsudski z wiersza Lechonia – starał się „zrobić niemożliwe”. Tłumy, które wyszły w Warszawie na ulice i dachy, miały prawo czuć to samo, co zgromadzone na Polach Mokotowskich w 1935 r. Walka o przywrócenie naszej narodowej tożsamości i o poszerzenie w Polsce oraz całej naszej części Europy strefy wolności, niepodległości i szans na budowę europejskiej normalności, pozostaje politycznym testamentem Lecha Kaczyńskiego. A śmierć w smoleńskim lesie jest tego testamentu symbolem.

Piotr Lisiewicz • Gazeta Polska

Całość tekstu w śródowym wydaniu tygodnika „Gazeta Polska”

<http://niezalezna.pl:80/article/show/id/33731>

PREZYDENT TYCH, KTÓRZY PODNIEŚLI GŁOWY

Piotr Lisiewicz, "Gazeta Polska", 03-05-2010 13:17



Gdyby Jarosław Kaczyński wsiadł na pokład Tupolewa, a nie został z chorą matką, nie mielibyśmy żadnego wystarczająco doświadczonego męża stanu, by po tej tragedii móc zatrzymać osuwania się Polski ze zdziesiątkowaną elitą w posowieckie bagno.

Andrzej Bobkowski w swoich *Szkicach piórkiem* pod datą 27 kwietnia 1943 odnotowuje: *Makabryczny, ale doskonały dowcip w dzisiejszym "Le Petit Parisien". Olbrzymi Stalin pochylający się nad małym Churchilllem i mówiący konfidencjonalnie, przysłaniając ręką usta i spoglądając na sylwetkę oficera polskiego, odwróconego do nich tyłem: "Miejsce pewnego generała polskiego nie jest w Londynie... lecz w Katyniu".*

Bobkowski, mający piłsudczykowskijskie koneksje rodzinne, nie uważał owego generała, czyli Władysława Sikorskiego, za wielkiego męża stanu. Ale słusznie oceniał, że jest on w tamtym historycznym momencie w oczach świata symbolem Polski, której broni, na ile potrafi. I kimś, kogo niesposób całkiem pominąć w dyplomatycznych rozmowach. A to jest dla kilku potęg bardzo niewygodne. Przepowiadał: *Jak będzie "za dużo" o Sikorskiego, to chociaż jego sprzątną, skoro całej Polski nie można sprzątnąć. Zawalidroga. Na miejscu Sikorskiego zacząłbym się teraz bardzo pilnować.*

Ponad miesiąc później, pod datą 5 lipca odnajdujemy wpis Bobkowskiego: *Skończyli go. I uwagę: Któż został? Nikt. Nie mamy teraz nikogo.*

Osuwanie się

10 kwietnia 2010 r. byliśmy o krok od tego, by znów nie mieć nikogo. Wystarczyło, by Jarosław Kaczyński wsiadł na pokład tupolewa, a nie został w domu z chorą matką. Konkretniej: nie mielibyśmy – przynajmniej na zaraz – żadnego wystarczająco doświadczonego męża stanu, by po tej tragedii móc zatrzymać powolne osuwania się Polski, ze zdziesiątkowaną elitą, w posowieckie bagno.

To samo bagno, w którym można dziś bezkarnie zabijać Annę Politkowską, Aleksandra Litwinienkę, Natalię Estemirową, Pawła Chlebnikowa i dwudziestu innych rosyjskich dziennikarzy. Bagno, w którym można, w innych krajach posowieckich, likwidować Georgija Gongadze, Dmitrija Zawadzkiego, Wiktora Hanczara, Dżochara Dudajewa, Asłana Maschadowa i wielu innych. Bagno, w którym mogli w latach 90. zniknąć Michał Falzmann, Walerian Pańko, Jarosław Ziętara.

O taką stawkę toczyć się będzie gra w najbliższych tygodniach. Jeśli Jarosław Kaczyński nie wygra wyborów prezydenckich, takie tragiczne w skutkach dla Polski osuwania się nieuchronnie nastąpi. Piszę powyższe z pełnym przekonaniem i rozmysłem. Oczywiście nie twierdzę, że do zabójstw politycznych byłoby zdolne kierownictwo którejś z obecnych polskich partii politycznych. Wystarczy w zupełności, że będąc u władzy, nie będą mieć dość siły, by takiemu – naturalnemu w warunkach posowieckich - osuwaniu się państwa się przeciwstawić.

Wystarczy, że wszystkie główne ośrodki władzy przejęte zostaną przez partie, które mają silne związki z wielkim biznesem zbudowanym przez dawne komunistyczne służby specjalne lub w inny sposób wywodzącym swój rodowód z totalitaryzmu. Wystarczy, że z tego powodu budowac będą państwo słabe i przeżarte korupcją. Wystarczy, że wszystkie główne telewizje – co wydaje się bardzo prawdopodobne i bliskie – przekazywać będą jeden, zafałszowany obraz rzeczywistości. Wystarczy, że częścią obowiązującej w mediach ideologii stanie się cenzurowanie głosów przeciwstawiających się polsko-rosyjskiemu pojednaniu, rozumianemu nie jako równoprawne, uczciwe partnerstwo, a jako brak sprzeciwu wobec neoimperialnej polityki Rosji w naszym regionie.

W opisanych wyżej warunkach z czasem możliwe może być wszystko. Szczególnie złowróżbna jest tu postawa polskiego państwa w sprawie badania przyczyn tragedii i brak poparcia dla projektu powołania międzynarodowej komisji w tej sprawie. Oraz wyśmiewanie tych, którzy starają się analizować fakty, jako autorów teorii spiskowych.

Niezależnie, czy był to zamach, czy utrudnianie lądowania, czy też tragiczny wypadek, brak drobiazgowego do bólu śledztwa w tej sprawie to prowokowanie przyszłych zabójstw niewygodnych polskich polityków, dziennikarzy, sędziów. Bo wiadome posowieckie siły mogą w najbliższych tygodniach dostać dowód: skoro Polska nie potrafiła postawić wszystkich swoich sił dla wyjaśnienia sprawy śmierci Prezydenta, to co za problem za rok czy pięć zlikwidować dziennikarza śledczego albo posła, który za bardzo grzebie w dokumentach dotyczących prywatyzacji jakiegoś zakładu.

To jest właśnie osuwanie się państwa, które dzieje się już na naszych oczach. Te zabójstwa polityczne zdarzą się na pewno: taka jest logika posowieckiego obszaru, zdominowanego przez siły rodem z totalitaryzmu.



Osuwanie się będzie mieć skutki dla życia duchowego, politycznego, gospodarczego, spychając nas do roli pozbawionej podmiotowości, wegetującej zbiorowości.

Zginęli właśnie, niedokończywszy swych kadencji, Ci, którzy blokowali i mogli blokować to pełzające osuwanie się. Nie tylko Prezydent. Także zdecydowany, odważny i zdolny do realizacji osiągalnych celów Janusz Kurtyka. Nonkonformistyczny i potrafiący działać wbrew żądaniom mediów Janusz Kochanowski. Najpierw niedoceniany, a potem zachwalany przez amerykańskie raporty Sławomir Skrzypek.

Tak się złożyło, że wcześniej rządzący przejęli CBA, jutro mogą przejąć publiczne media.

Przed Palikotem był Urban

Stawić czoło osuwaniu się państwa, skierować je w jakiejś perspektywie z powrotem na tory umacniania niepodległości, pokazać naszym sojusznikom, że opłaca się im nas w tym wspierać - to zadanie na miarę męża stanu.

Jarosław Kaczyński nie po raz pierwszy wraca do kreowania historii Polski wbrew wszystkim wcześniejszym przewidywaniom większości publicystów. Wraca wbrew logice. Ich logice, w której nie ma miejsca na opis faktów - przyczyn owych powrotów - które dla nas są oczywiste.

Wraca, bo jest jedynym politykiem, którego kilka głównych idei stanowi być albo nie być silnej, niepodległej Polski. To narodowy instynkt samozachowawczy pcha zwykłych Polaków, manipulowanych przez posowieckie media, w stronę Jarosława Kaczyńskiego.

On wraca, bo - niepozbowiony wad - przerasta resztę polskiej klasy politycznej o dwie głowy.

Bracia Kaczyńscy mieli zniknąć z polityki już w latach 90. Era Janusza Palikota (i kibicujących mu konsekwentnie, choć rzadko otwarcie, wielkich mediów) nie była pierwszą falą niszczenia braci Kaczyńskich. Młodszy Czytelnicy tego tekstu mogą nie wiedzieć o tym, że Palikot już był. Była era Jerzego Urbana (i kibicujących mu konsekwentnie, choć rzadko otwarcie, wielkich mediów). Palikot był tylko Urbanem z lat 90. przeniesionym w czasy Internetu.

Medialnym kłamstwom czasów Urbana towarzyszyła robota nieznanymi sprawców. W 1993 r. nakłuć na oponach samochodu Jarosława Kaczyńskiego dokonano specjalnym narzędziem. Z wielką precyzją. W każdym kole po dziesięć. W taki sposób, żeby przy większej prędkości musiały pęknąć. W 1996 r. Jarosław Kaczyński o mało nie zginął. Jechał w okolicach Mławy swym opłem vectra z dużą prędkością. Samochód wyleciał na pobocze, wyrwał drzewo z korzeniami. Jak się okazało, ktoś lekko poluzował zawór w kole, by powietrze powoli uchodziło.

Lecha Kaczyńskiego zastraszała mafia pruszkowska, gdy jako szef NIK rozpoczął walkę ze zorganizowaną przestępczością. Kiedy wyjeżdżał z wywiadu telewizyjnego, został otoczony przez samochody bandytów. Nie byli w nich szeregowi żołnierze, a znaczący gangsterzy.

Tak, to właśnie była ta Polska, w którą teraz będziemy się osuwać. Rządzili nią byli komuniści, a wcześniej intelektualisci z Unii Demokratycznej i biznesmeni z Kongresu Liberalno-Demokratycznego (dzisiejsza PO). Czy oni chcieli zabijać i zastraszać? Pewnie nie, oni tylko ze względu na swe uwikłania nie mogli przeciwstawić się posowieckim ciemnym siłom na to gotowym.

A media robiły w tym czasie swoją robotę. Brukowiec wydrukował sfalszowaną lojalkę Jarosława Kaczyńskiego, rzekomo ze stanu wojennego. Świetna zagrywka, mamy dowód, że dokumenty można fałszować, a przecież ci Kaczyńscy powołują się na dokumenty z czasów PRL... A w medialnym i plotkarskim rynsztoku kłamliwie i obelżywie robiono z Jarosława Kaczyńskiego homoseksualistę, a z obu braci przysposobione dzieci lumpów.



Sprawdzić, czy Jarosław Kaczyński miał narzeczoną i dlaczego się z nią rozstał, albo czy nie jest homoseksualistą – taka dyrektywa pojawia się w papierach tzw. zespołu Lesiaka. Plotkę o rzekomym homoseksualizmie obecnego lidera PiS ludzie Urzędu Ochrony Państwa kolportowali w ramach służbowych obowiązków. Podobnie jak pracownicy białoruskiego prezydenta Aleksandra Łukaszenki, którego propaganda głosi, że homoseksualistami są działacze demokratycznej opozycji.

Poeta Jarosław Marek Rymkiewicz w pamiętnym wywiadzie w „Rzeczpospolitej” mówił: *„Bracia Kaczyńscy muszą mieć strasznych i potężnych wrogów, ponieważ ktoś, kto pragnie, żeby w Polsce było lepiej, i pragnie tu coś zmienić na lepsze, musi się natknąć na potężnych ludzi, którzy chcą, żeby było gorzej”*. *„A dlaczego krytycy Kaczyńskich mieliby chcieć, żeby było gorzej?”* – zapytała Joanna Lichochocka. *„Dlatego, że jak tu będzie gorzej, to im będzie lepiej. Dowiodły tego lata 90. - wszyscy wiemy, komu się wtedy w Polsce dobrze żyło”*.

Urban i Palikot oraz ich funkcjonowanie w medialnym rynsztoku... Mniejsza z wykonawcami. Pytanie: czy był to jeden i ten sam reżyser, czy dwaj, gdzie drugi czerpał z pierwszego? Należę do tych, dla których jasne jest, że jeden.

Przypominać powyższe jest obowiązkiem nas wszystkich. Wiedzieć o tym jest obowiązkiem prokuratorów badających smoleńską tragedię. Niezależnie, co ostatecznie ustala.

„Spadek duchów umarłych siwą głowę obarcza”

Te dni to czas, w którym polską rzeczywistość polityczną trzeba oceniać w kategoriach dobra i zła. A nie prawicy i lewicy, pojęć też ważnych, ale za wąskich, by udźwignąć opis wagi przeciwstawiania się posowietyzmowi. Na drugi plan schodzą na chwile nasze codzienne rozmowy na temat partyjnych bezideowych sitw, które są we wszystkich ugrupowaniach, z PiS włącznie.

Ostatnio o Jarosławie Kaczyńskim pisano, że obniża notowania swojej partii. Że przez niego nigdy już nie będzie ona miała szans na objęcie władzy. Że nie przekroczy 20-30 proc. poparcia. Napisałem wtedy, że wolę PiS na czele z Jarosławem Kaczyńskim i 5 proc. poparcia niż PiS bez niego, bliźniaczo podobny do PO, u władzy. Śmiesznie brzmi dziś płynąca wtedy szerokim strumieniem także konserwatywna publicystyka lansująca w miejsce Kaczyńskiego polityków miernych, średnich, a nawet jak na nasze warunki przyzwoitych, ale pozbawionych znamion wielkości. Perspektywa stołecznych redakcji okazała się kiepska do rozumienia Polski. Ale dość o tym, któż z piszących nie myli się w diagnozach?

Jeśli by przyjąć porównania Rymkiewicza do Piłsudskiego, to Jarosław Kaczyński wrócił w tych tragicznych okolicznościach, jak wracał Marszałek z Sulejówka, Magdeburga i Irkucka. Zdolność do inspirowania mimo upływu lat, to cecha rozpoznawcza ludzi ważnych idei. Poeta Józef Łobodowski pisał w wierszu „Piłsudski”:

*Za Belwederu oknami wicher nie ucichł,
spadek duchów umarłych siwą głowę obarcza
- towarzyszu Piłsudski,
w przeddzień polskiej rewolucji,
krwią wasze imię wypisujemy na tarczach.*



Nie znam dokładnej daty powstania utworu, nie wiem, czy w ogóle jest ona znana, jednak musiało to być koło roku 1933, a Łobodowski miał lat około 24, a za sobą karierę sprzedawcy tytoniu i samogonu w rewolucyjnej Rosji, a potem – w polskim Lublinie – relegowania i areszty za komunizujące utwory poetyckie. A potem zrozumienie prawdy – że młodość poświęcił „zatrutej” idei, które to zrozumienie popchnęło go do nieudanej samobójczej próby.

Dialog z socjalistyczną młodością „towarzysza Piłsudskiego” miał być zapewne autoterapią 24-latką. Józef Piłsudski nie był już wtedy młodym romantykiem aresztowanym za antycarski spisek, wywołującym uliczne zamieszki czy napadającym na

pociąg w Bezdanach. Był Dziadkiem, dobiegającym swoich dni. Ale nadal potrafił zainspirować młodego buntownika. Ta zdolność inspirowania nielicznych dziś niezależnych umysłów w kolejnych o dziesiątki lat młodszych pokoleniach jest cechą Jarosława Kaczyńskiego. Niedoceniana, niezauważana, a jedną z najważniejszych.

Przeciwnicy porównania Rymkiewicza wskazywali na nierównowagę: Piłsudski był przywódcą walki zbrojnej o niepodległość. Kaczyński „tylko” jednym z zasłużonych liderów opozycji z długim, sięgającym czasów, gdy był 20-parolatkiem, stażem.

Rzecz jasna, pełnej analogii być nie mogło. III RP nie powstała w wyniku zbrojnego powstania. Elity opozycji demokratycznej kształtowały się w zupełnie innych warunkach. Te okrągłostołowe dobrane zostały nie bez udziału reżimu. Legionowego Komendanta nie było. Przywódca Solidarności może i przeskoczył płot, ale przeskoczenie barier własnej małości okazało się ponad jego możliwości.

Ale obecne wydarzenia porównanie Rymkiewicza stawiają w innym świetle. W szczególności jego słowa: *„Historię Polaków trzeba będzie wiele razy poruszyć, popędzić do przodu. Nie wystarczy tylko raz, jeden raz, zmusić do galopu tego starego białowieskiego żubra. Józef Piłsudski wykonywał coś takiego wiele razy. Nie było tak, że on tę historię, uśpioną i obezwładnioną, niemal już umarłą po powstaniu styczniowym, tylko raz popchnął do przodu. Nie, on poruszał ją wielokrotnie - można nawet powiedzieć, że wreszcie, pod koniec życia, stał się wielkim specjalistą od takich poruszeń”*.

Polityczny życiorys Jarosława Kaczyńskiego to sinusoida. Wegetowanie na marginesie, by nagle powracać. Początkowa część tej sinusoidy dotyczyła całej demokratycznej opozycji. Z czasem wzrasta osobista rola Jarosława Kaczyńskiego – od jednego z uczestników wydarzeń do głównego ich kreatora. Opiszy tu sinusoidę, mniejsza o powtórzenia.

Najpierw życie na marginesie, czyli – po zaangażowaniu w pomoc robotnikom w 1976 r. - mało liczna, osamotniona opozycja w czasach gierkowskiego dobrobytu. Potem tryumfalny wybuch „Solidarności” w 1980 roku i praca w Regionie Mazowsze. Później stan wojenny i lata 80. z narastającym zniechęceniem i apatią w społeczeństwie. W tym czasie m.in. dystrybucja podziemnych wydawnictw, reaktywowanie pisma „Głos”, współpraca z Komitetem Helsińskim, z Tymczasową Komisją Koordynacyjną, od 1986 r. kierowanie biurem społeczno-politycznym TKK, od 1987 r. funkcja sekretarza Krajowej Komisji Wykonawczej, w 1988 r. doradzanie uczestnikom strajku w Stoczni Gdańskiej.

Potem „okrągły stół” i pierwsza pomyślnie przeprowadzona polityczna operacja: zawiązanie koalicji „Solidarności” z ZSL i SD, w wyniku której powstał rząd Mazowieckiego. I od razu pierwsze koty za płoty, gdy chodzi o medialne ataki – kreowanie wizerunku złych intrygantów Kaczyńskich manipulujących Lechem Wałęsą. Potem – tryumf wymyślonej przez Jarosława Kaczyńskiego kandydatury Lecha Wałęsy w wyborach prezydenckich i szefowanie jego kancelarii. Krótkie, bo Wałęsa wybrał Wachowskiego i ludzi dawnej komunistycznej bezpieki. Pierwsze demokratyczne wybory i budowa koalicji wokół rządu Jana Olszewskiego. Tryumf krótki i przecięty obaleniem rządu Olszewskiego nie tylko za lustrację, ale także sprzeciw wobec tworzenia rosyjskich spółek w miejscach stacjonowania wycofywanej z Polski Armii Czerwonej.



I sinusoida idzie ostro w dół – miała to być trwała, jak się wydawało, polityczna marginalizacja. Niszczenie obozu Kaczyńskich przy użyciu byłych esbeków z grupy Lesiaka, góry kłamstw w mediach, wybory z 1993 r., w wyniku których partia Jarosława

Kaczyńskiego znajduje się poza parlamentem. Wielu przekonanych jest, że to koniec jego politycznej kariery. Po paru latach wejście do AWS i zaraz odejście z niego, gdy kompromisy z układami rodem ze starego systemu idą za daleko. Mandat z listy ROP, marginalna rola posła niezrzeszonego.

Dopiero Lech Kaczyński, zostając na krótko ministrem sprawiedliwości w rządzie Jerzego Buzka, umożliwił bratu stworzenie nowej politycznej formacji, która w 2005 r. na fali większego zainteresowania Polaków własną tożsamością po śmierci Jana Pawła II wygra wybory. I znowu, jak w 1990 i 1992 r., konieczność współpracy z ugrupowaniami powiązаныmi z posowieckimi układami, rozgrywania sprzeczności interesów pomiędzy nimi. Jak to połączyć z demontowaniem postkomunizmu? Jak daleko można posunąć się w kompromisach? Chamskie ataki mediów, Palikot, próba medialnego zamachu po taśmach Beger.

I 2007 r. – porażka, ale z pozostaniem na scenie politycznej w roli głównej siły opozycyjnej. I media, które z dnia na dzień postanawiają przestawić się z ataków na rząd na niszczenie opozycji. Przekonanie publicystyki, że przez Jarosława Kaczyńskiego PiS nigdy już nie dojdzie do władzy.

Wreszcie 2010 r. – utrata brata, ale i najwierniejszych towarzyszy bojów. I powrót, będący decyzją Opatrzności, która zdecydowanym ruchem odgięła tę sinusoidę...

Czas prostych słów

Ostatnie dni to także czas nadziei, gdy sprawy wymagające kiedy indziej posługiwania się skomplikowanym politologicznym językiem da się przekazać zwykłym ludziom za pomocą najprostszych słów i gestów. Wobec śmierci oraz odejścia ze stanowisk wszystkich tych, którzy mogli zatrzymać nasze osuwanie się, jest już tylko jedna instancja, która może to zrobić – zwykli Polacy. I ich obywatelscy liderzy w każdej małej miejscowości – ludzie zwalczający afery w gminie, nonkonformistyczni, ale zarazem rozsądni dziennikarze, nauczyciele, księża. To nic, że na co dzień niesłuchani. Teraz zwykli ludzie mogą ich posłuchać, bo w tych dniach wszyscy mamy potrzebę słuchania.

„Wszystkich, którzy chcą kontynuować dzieło ofiar smoleńskiej tragedii, którzy chcą, by prawa Polska i prawi Polacy - jak pięknie powiedział przewodniczący «Solidarności» Janusz Śniadek - na zawsze podnieśli głowy, wzywam do współpracy. Bądźmy razem. Dla Polski. Polska jest najważniejsza” – napisał Jarosław Kaczyński informując o tym, że mimo tragedii osobistej zdecydował się wystartować w wyborach prezydenckich.

Piotr Lisiewicz

<http://www.bibula.com/?p=21474>

ZAPAMIĘTAJMY NAZWISKA POSŁÓW CHCĄCYCH ZATAIĆ ŚLEDZTWO W SPRAWIE KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ

Jak wiemy, głosami większościowej koalicji, w czwartek wieczorem (6 maja), Sejm odrzucił wniosek Prawa i Sprawiedliwości o poszerzenie porządku obrad i dodanie punktu dotyczącego rezolucji wzywającej Premiera o wystąpienie do strony rosyjskiej o przekazanie Polsce postępowania dotyczącego katastrofy samolotu pod Smoleńskiem.

Ten kolejny akt o wyraźnym antypolskim charakterze wpisuje się w ciągłość takowych działań koalicji większościowej w Sejmie oraz satelitarnych, postkomunistycznych ugrupowań.

Poniżej prezentujemy **imienny wykaz posłów**, którzy głosowali przeciwko rezolucji, a tym samym przeciwko możliwości uczciwego wyjaśnienia okoliczności katastrofy pod Smoleńskiem.

GŁOSOWANIE Nr 1 – POSIEDZENIE 66.

Dnia **06-05-2010** Godz. **20:07**

66. posiedzenie Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w dniach 5, 6 i 7 maja 2010 roku

Głosowanie nad uzupełnieniem porządku dziennego o punkt w brzmieniu: Pierwsze czytanie projektu rezolucji w sprawie wezwania prezesa Rady Ministrów do wystąpienia do władz Federacji Rosyjskiej o przekazanie stronie polskiej prowadzenia postępowania w sprawie katastrofy samolotu TU-154, mającej miejsce 10 kwietnia 2010 r. (druk nr 3032)

Głosowało – **428** Za – **158** Przeciw – **268** Wstrzymało się – **2** Nie głosowało – **28**

Klub/Koło	Liczebność	Głosowało	Za	Przeciw	Wstrzymało się	Nie głosowało
PO	205	194	-	194	-	11
PiS	156	149	149	-	-	7
Lewica	41	39	-	39	-	2
PSL	30	27	-	25	2	3
niez.	9	7	1	6	-	2
Polska_Plus	8	7	7	-	-	1
SDPL	4	2	1	1	-	2
DKP_SD	3	3	-	3	-	-

Lista posłów PO głosujących Przeciw (194 osoby z liczby ogólnej 205 posłów – nieobecnych 11 posłów)

Arkit Tadeusz	Przeciw	Arndt Paweł	Przeciw
Augustyn Urszula	Przeciw	Aziewicz Tadeusz	Przeciw
Biernacki Marek	Przeciw	Biernat Andrzej	Przeciw
Bojko Bogdan	Przeciw	Brejza Krzysztof	Przeciw
Brodniak Roman	Przeciw	Brzezinka Jacek	Przeciw
Bublewicz Beata	Przeciw	Budnik Jerzy	Przeciw
Bukiewicz Bożenna	Przeciw	Buła Andrzej	Przeciw
Butryn Renata	Przeciw	Cebula Marek	Przeciw
Chmielewski Stanisław	Przeciw	Chwierut Janusz	Przeciw
Cichoń Janusz	Przeciw	Cieślik Leszek	Przeciw
Cieśliński Piotr	Przeciw	Czechyra Czesław	Przeciw
Czerwiński Andrzej	Przeciw	Czucha Zdzisław	Przeciw

Czuma Andrzej	Przeciw	Dąbrowska Alicja	Przeciw
Drozd Ewa	Przeciw	Drzewiecki Mirosław Michał	Przeciw
Dunin Artur	Przeciw	Durka Zenon	Przeciw
Dzięcioł Janusz	Przeciw	Dzikowski Waldy	Przeciw
Fabisiak Joanna	Przeciw	Fedorowicz Jerzy Feliks	Przeciw
Fiedler Arkady	Przeciw	Gadowski Krzysztof	Przeciw
Gałązewski Andrzej	Przeciw	Gawłowski Stanisław	Nieobecny
Gąsior-Marek Magdalena	Przeciw	Gibała Łukasz	Przeciw
Gierada Artur	Przeciw	Głogowski Tomasz	Przeciw
Gowin Jarosław	Przeciw	Grabarczyk Cezary	Przeciw
Grad Aleksander	Przeciw	Grad Mariusz	Przeciw
Graś Paweł	Nieobecny	Grupiński Rafał	Przeciw
Gut-Mostowy Andrzej	Nieobecny	Guzowska Iwona	Przeciw
Halicki Andrzej	Przeciw	Hanajczyk Agnieszka	Przeciw
Huskowski Stanisław	Przeciw	Jarmuziewicz Tadeusz	Przeciw
Jaros Michał	Przeciw	Jastrzębski Leszek	Przeciw
Kaczor Roman	Przeciw	Kania Andrzej	Przeciw
Karpiński Grzegorz	Przeciw	Karpiński Włodzimierz	Przeciw
Katulski Jarosław	Przeciw	Kaźmierczak Jan	Przeciw
Kidawa-Błońska Małgorzata	Przeciw	Klim Józef Piotr	Przeciw
Kochan Magdalena	Przeciw	Kochan Witold	Przeciw
Komorowski Bronisław	Przeciw	Konwiński Zbigniew	Przeciw
Kopacz Ewa	Przeciw	Kopaczewska Domicela	Przeciw
Kopeć Tadeusz	Przeciw	Korzeniowski Leszek	Przeciw
Kosecki Roman	Przeciw	Kozaczyński Jacek	Przeciw
Kozdroń Jerzy	Przeciw	Kozłowska-Rajewicz Agnieszka	Przeciw
Koźlakiewicz Mirosław	Przeciw	Krupa Adam	Przeciw
Krupa Jacek	Przeciw	Krzakała Marek	Przeciw
Kula Włodzimierz	Przeciw	Kulas Jan	Przeciw
Kulesza Tomasz	Przeciw	Kuriata Jan	Przeciw
Kutz Kazimierz	Przeciw	Lamczyk Stanisław	Przeciw
Lenz Tomasz	Przeciw	Leszczyna Izabela	Przeciw
Lipiński Dariusz	Przeciw	Litwiński Arkadiusz	Przeciw
Małecka-Libera Beata	Nieobecny	Marcinkiewicz Michał	Przeciw
Matusik-Lipiec Katarzyna	Przeciw	Mężydło Antoni	Przeciw
Mikulicz Janusz	Przeciw	Miodowicz Konstanty	Przeciw
Młyńczak Aldona	Przeciw	Mroczek Czesław	Przeciw
Mrzygłocka Izabela Katarzyna	Przeciw	Mucha Joanna	Przeciw

Musiał Jan	Przeciw	Naguszewski Tadeusz	Przeciw
Namyślak Witold	Przeciw	Neumann Sławomir	Przeciw
Niesiołowski Stefan	Przeciw	Nowak Sławomir	Przeciw
Nowak Tomasz Piotr	Przeciw	Nowakowski Andrzej	Przeciw
Nykiel Mirosława	Przeciw	Okła-Drewnowicz Marzena	Przeciw
Okragły Janina	Przeciw	Olechowska Alicja	Przeciw
Olejniczak Danuta	Przeciw	Olszewski Paweł	Przeciw
Ołowski Piotr	Przeciw	Orłowski Paweł	Przeciw
Orzechowski Andrzej	Przeciw	Orzechowski Maciej	Przeciw
Oświęcimski Konstanty	Przeciw	Pacelt Zbigniew	Przeciw
Pahl Witold	Przeciw	Palikot Janusz	Nieobecny
Piechota Sławomir	Przeciw	Pierzchała Elżbieta	Przeciw
Pietraszewska Danuta	Przeciw	Pięta Jarosław	Przeciw
Piotrowska Teresa	Przeciw	Pitera Julia	Przeciw
Plocke Kazimierz	Przeciw	Plura Marek	Przeciw
Pomaska Agnieszka	Przeciw	Preiss Sławomir	Przeciw
Raba Norbert	Przeciw	Raczkowski Damian	Przeciw
Radziszewska Elżbieta	Przeciw	Raniewicz Grzegorz	Przeciw
Raś Ireneusz	Przeciw	Ross Tadeusz	Przeciw
Rozzak Grzegorz	Przeciw	Rozpondek Halina	Przeciw
Rutnicki Jakub	Przeciw	Rybicki Sławomir	Przeciw
Rynasiewicz Zbigniew	Przeciw	Ryszka Andrzej	Przeciw
Rząsa Marek	Przeciw	Rzymełka Jan	Przeciw
Saługa Wojciech	Przeciw	Schetyna Grzegorz	Przeciw
Sekuła Mirosław	Przeciw	Siedlaczek Henryk	Przeciw
Sikorski Radosław	Nieobecny	Sitarz Witold	Przeciw
Skorupa Aleksander Marek	Przeciw	Skowrońska Krystyna	Przeciw
Sławiak Bożena	Przeciw	Smirnow Andrzej	Przeciw
Smolarz Tomasz	Przeciw	Staroń Lidia	Przeciw
Stolarczyk Jarosław	Przeciw	Stuligrosz Michał	Przeciw
Suchowiejko Wiesław	Nieobecny	Suski Paweł	Przeciw
Sycz Miron	Przeciw	Szczerba Michał	Przeciw
Szejnfeld Adam	Przeciw	Szolcman Grzegorz	Przeciw
Szulc Jakub	Przeciw	Szumilas Krystyna	Przeciw
Szydłowska Bożena	Przeciw	Śledzińska-Katarasińska Iwona	Przeciw
Tomaka Jan Walenty	Przeciw	Tomański Piotr	Przeciw
Tomaszak-Zesiuk Irena	Przeciw	Tomczyk Cezary	Przeciw
Tomczykiewicz Tomasz	Przeciw	Tusk Donald	Nieobecny
Tusk Łukasz	Przeciw	Tyszkiewicz Krzysztof	Przeciw
Tyszkiewicz Robert	Przeciw	Urban Cezary	Przeciw

Urbaniak Jarosław	Przeciw	Van der Coghen Piotr	Przeciw
Waśko Piotr	Nieobecny	Węgrzyn Robert	Przeciw
Wielichowska Monika	Przeciw	Wilk Wojciech	Przeciw
Witkowski Radosław	Przeciw	Wojnarowski Norbert	Przeciw
Wojtkowski Marek	Przeciw	Wolak Ewa	Przeciw
Wójcik Marek	Przeciw	Wykręt Adam	Przeciw
Zacharewicz Jacek	Przeciw	Zakrzewska Jadwiga	Nieobecny
Zaremba Renata	Przeciw	Zawadzki Ryszard	Przeciw
Zawiła Marcin	Przeciw	Zdanowska Hanna	Przeciw
Zdrojewski Bogdan	Nieobecny	Zieliński Marek	Przeciw
Ziemiak Wojciech	Przeciw	Ziętek Jerzy	Przeciw
Żalek Jacek	Przeciw	Żmijan Stanisław	Przeciw
Żyliński Adam	Przeciw		

Lista posłów Lewicy głosujących Przeciw (39 osób z liczby ogólnej 41 posłów)

Ajchler Romuald	Przeciw	Aleksandrak Leszek	Przeciw
Arlukowicz Bartosz	Przeciw	Bańkowska Anna	Przeciw
Błochowiak Anita	Przeciw	Czykwin Eugeniusz	Przeciw
Garbowski Tomasz	Przeciw	Gintowt-Dziewałtowski Witold	Przeciw
Gołębiewski Henryk	Przeciw	Iwiński Tadeusz	Przeciw
Kalisz Ryszard	Przeciw	Kamiński Tomasz	Przeciw
Klepacz Witold	Przeciw	Kochanowski Jan	Przeciw
Kopyciński Sławomir	Przeciw	Kotkowska Bożena	Przeciw
Krasoń Janusz	Przeciw	Kruszewski Zbigniew	Przeciw
Łybacka Krystyna	Przeciw	Martyniuk Waclaw	Przeciw
Matuszczak Zbigniew	Przeciw	Matwiejuk Jarosław	Przeciw
Matyjaszczyk Krzysztof	Przeciw	Milcarz Henryk	Przeciw
Motowidło Tadeusz	Przeciw	Napieralski Grzegorz	Przeciw
Ostrowski Artur	Przeciw	Pawłowski Sylwester	Przeciw
Pisalski Grzegorz	Przeciw	Pomajda Wojciech	Przeciw
Prządka Stanisława	Przeciw	Rydzon Stanisław	Przeciw
Stec Stanisław	Przeciw	Streker-Dembińska Elżbieta	Przeciw
Szczepański Wiesław Andrzej	Przeciw	Tomaszewski Tadeusz	Nieobecny
Wenderlich Jerzy	Przeciw	Wikiński Marek	Nieobecny
Wontor Bogusław	Przeciw	Wziątek Stanisław	Przeciw
Zbrzyzny Ryszard	Przeciw		

Lista posłów PSL głosujących Przeciw (25 osób z liczby ogólnej 30 posłów)

Borkowski Krzysztof	Przeciw	Bury Jan s. Józefa	Nieobecny
Dutka Bronisław	Przeciw	Grzeszczak Eugeniusz	Nieobecny

Kalemba Stanisław	Przeciw	Kamiński Jan	Przeciw
Kasprzak Mieczysław	Przeciw	Kierzkowska Ewa	Przeciw
Kłopotek Eugeniusz	Wstrzymał się	Krzyśków Adam	Przeciw
Łopata Jan	Przeciw	Łuczak Mieczysław Marcin	Przeciw
Maliszewski Mirosław	Przeciw	Olas Stanisław	Przeciw
Pałys Andrzej	Przeciw	Pawlak Mirosław	Przeciw
Pawlak Waldemar	Nieobecny	Piechociński Janusz	Przeciw
Racki Józef	Przeciw	Rakoczy Stanisław	Przeciw
Rygiel Wiesław	Przeciw	Sawicki Marek	Przeciw
Sławecki Tadeusz	Przeciw	Sopliński Aleksander	Przeciw
Stefaniuk Franciszek Jerzy	Przeciw	Sztorc Andrzej	Przeciw
Walkowski Piotr	Przeciw	Witaszczyk Stanisław	Przeciw
Zych Józef	Wstrzymał się	Żelichowski Stanisław	Przeciw

Lista posłów SDPL głosujących Przeciw (1 osoba z liczby ogólnej 4 posłów)

1. Sierakowska Izabella

Lista posłów DKP SD głosujących Przeciw (3 osoby z liczby ogólnej 3 posłów)

1. Filar Marian
2. Lis Bogdan
3. Widacki Jan